

GONIEC ZAMOYSKI



Shopka nowoczesna(?)

W numerze:

3. Wszystko ma swój koniec
4. Zamoyski w przygotowaniu do Gwiazdki
5. Święty Mikołaj - prawdziwa historia
6. Święta, święta...
7. Legenda o końcu świata
9. Skąd wziął się karnawał?
10. SOHO Food Market
11. Herbata
13. Czar Wiednia
15. Turniej dziewcząt w piłce siatkowej
17. Rozmyślenia ostatniego syna marnotrawnego
19. Twórczość - wiersz "Droga powrotna do domu"
20. Złote usta



Zapraszamy do zapoznania się z naszą stroną internetową
www.gonieczamoyski.blogspot.com

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Mateusz Kuchta

Zastępca redaktora: Robert Bengsz

Autorzy: Andrzej Żurawski, Daniel Klimowicz, Konrad Sadowski, Mateusz Kuchta, Jędrzej Mularski, Julka Kaczorowska, Robert Bengsz, Jan Jasiński, Jacek Wiśniewski, Weronika Pisula

Skład: Grzegorz Adach

Oprawa graficzna: Grzegorz Adach, Wioletta Komuda, Filip Świerczyński

Redakcja pod opieką p. prof. Małgorzaty Mroczkowskiej

WSZYSTKO MA SWÓJ KONIEC

Wszystko się kończy. Już niedługo skończy się trwający jeszcze rok 2013, dając początek nowemu. Kończy się kalendarzowa jesień, przepuszczając zimę, która miejmy nadzieję przyniesie nam odrobinę śniegu na święta. Mija kolejny rok od majańskiego końca świata, po którym nic szczególnego się nie stało. Już niedługo skończy się również karnawał, podczas którego będziemy szaleć i bawić się bez końca. Zawsze skończyć się musi także wycieczka do Wiednia czy filiżanka herbaty. Ale właśnie to, że wszystko się kończy, czyni życie tak niezwykłym, pięknym, wartym przeżywania. Kończy się także kadencja redaktora naczelnego i grafika, musimy przekazać pracę młodszym koleżankom i kolegom, wierząc, że nic złego się nie stanie i jednocześnie dziękując tym, którzy czytali „Gońca” przez okres naszego kierowania gazetką. Czas powiedzieć do widzenia. Wkrótce również przyjdzie moment, gdy skończą się te długo wyczekiwane święta, zmuszając nas do spalania dopiero co zdobytego nadmiaru kalorii. Ale póki co cieszymy się, że nadchodzą i w związku z tym życzę wszystkim w imieniu swoim i całej redakcji „Gońca Zamoyskiego” wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

M.K.

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia
I zbliżającego się Nowego Roku AD 2014
Dyrekcji, nauczycielom, pracownikom oraz uczniom Zamoyskiego
Świąt wesołych, ciepłych, spokojnych i pełnych prezentów
Aby jedzenie nadmiernie nie tuczyło
I aby spotkania z rodziną przyniosły samą radość
A Nowym Roku dużo szczęścia, powodzenia w życiu
Zarówno zawodowym, szkolnym, jak i osobistym
Radości z każdej chwili
A przede wszystkim zdrowia

Życzy
Redakcja „Gońca Zamoyskiego”

Merry Christmas and Happy New Year!
Frohe Weihnachten and glückliches neues Jahr!
Joyeux Noël et bonne année!
Iucundum diem festum et annum novum fortunatum!

W przygotowaniu do Gwiazdki

Czy się niemiłosiernie to długo wyczekiwana wiadomość wreszcie stała się rzeczywistością. Święta Bożego Narodzenia w końcu stały się tematem numer jeden i w naszej szkole. Uczniowie już nie myślą o nauce, a nauczyciele (mimo, że nia dają po sobie tego poznać) planują nadchodzące ferie. Czas Świąt to także pora na podsumowanie pracy naszych samorządów i przygotowanie do dalszej aktywności w bieżącym roku szkolnym.

W tym miejscu muszę jednoznacznie stwierdzić, że nasz samorząd podołał postawionemu mu zadaniu. Mimo typowego dla organizowanych spotkań „chaosu”, akcja Szlachetna Paczka została nagłośniona w całej szkole. Może to świąteczna atmosfera zachęciła wszystkich do współpracy. Jedno jest pewne, prawie każdy chciał jakoś pomóc, a efekty widać już teraz. Wybieranie potrzebujących rodzin nie sprawiło nam większego problemu. Reszta działań (czyli przygotowanie paczek i rozwożenie ich) było już tylko kwestią czasu. Wspaniałą rzeczą jest to, że Szlachetna Paczka stała się równie ważna, a może nawet ważniejsza niż inne klasowe wydarzenia (mikołajki, Wigilia). Klasa 1g, myśli nawet o zbiórce na Dom Dziecka poza programem akcji. Uważam, że to naprawdę godny pochwały pomysł.

Grudzień to również miesiąc, w którym wybraliśmy najlepszy projekt ubrań z logo szkoły. Tak, mowa o nowej edycji „zamoyskich bluz”. Z pośród ponad dwudziestu projektów zostały nagrodzone tylko dwa. Przy wybieraniu uwzględniano pomysł na najlepszą bluzę oraz na najlepszą koszulkę. W kategorii pierwszej został doceniony oryginalny pomysł Joanny Skotnickiej. Jej bluzę będziemy mogli nosić w kolorach: czarnym, bordowym i granatowym z białą grafiką oraz szarym i białym z czarną grafiką. Natomiast najlepszą koszulkę stworzył dla nas Grzegorz Adach. Będzie dostępna w białej lub szarej barwie z granatową grafiką. Wszystkich was serdecznie zachęcam do kupna, a projektantom gratuluję!

„Zamoyszczaki”! Ważnym jest, aby utrzymać formę nie tylko w nauce, ale i w pomaganiu. Myślę, że właśnie to udało nam się osiągnąć. Cóż więc nam teraz pozostaje? Po uroczystej Wigilii klasowej, zabierzmy się do przygotowania naszych domowych, osobistych Świąt. Może to w tym roku będą naprawdę wyjątkowe, a może będą czule i niezapomniane jak co roku. Pozostaje nam więc tylko cieszyć się chwilą świętowania.

Andrzej Żurawski

Święty Mikołaj – prawdziwa historia

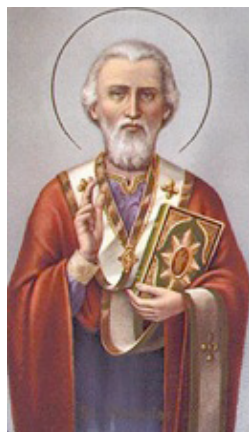
Legenda o świętym Mikołaju jest bardzo ważnym elementem kultury nie tylko polskiej, ale i światowej. Wigilia Bożego Narodzenia nie może się obyć bez prezentów, dostarczonych przez rzekomego przybysza z północy, ubranego w czerwony strój i czapkę, mającego długą, białą brodę. Jednak skąd pochodzi ta legenda i na jakiej bazie powstała?

Mikołaj z Miry, będący świętym zarówno kościoła katolickiego, jak i prawosławnego, urodził się ok. 270 roku w Patarze, w dzisiejszej Turcji, natomiast zmarł ok. 345 lub 352 roku. Zgodnie z podaniami otrzymał on w spadku po rodzicach spory majątek. Nie przeznaczając go jednak na swoje potrzeby materialne, lecz wszystko rozdawał ubogim. Po pewnym czasie ludność Miry, nagradzając dokonania Mikołaja, wybrała go na biskupa tegoż miasta. Istnieje wiele legend na temat jego bezinteresownej pomocy ludziom, na przykład o trzech niesprawiedliwie uwięzionych oficerach, uwolnionych dzięki świętemu, czy o trzech młodzieńcach uratowanych przez niego od śmierci. Istnieją również przesłanki pozwalające przypuszczać, że św. Mikołaj z Miry uczestniczył w soborze w Nicei, gdzie miał spoliczkować Ariusza, libijskiego teologa między innymi za jego poglądy, według których nie uznawał on istnienia Trójcy Świętej, uważając, że wiara w nią jest podważeniem monoteizmu. Według przekazów św. Mikołaj zmarł w sędziwym wieku, a jego ciało zaczęło wydzielać leczniczą mirrę, czyli wonną żywicę. Został

pochowany w Mirze, skąd w 1087 roku jego relikwie zostały przeniesione do włoskiego miasta Bari. W późniejszych latach powstały liczne ikonografie przedstawiające św. Mikołaja. W kościele katolickim wspomnienie tegoż świętego obchodzone jest 6 grudnia, natomiast w kościele prawosławnym 19 grudnia oraz 22 maja. Ponadto Mikołaj jest patronem trzech państw – Rosji, Grecji i Albanii oraz trzech polskich miast – Bydgoszczy, Chrzanowa i Głogowa.

Na tej właśnie historii została oparta dzisiejsza legenda o pulchnym, brodatym staruszku, chociaż tak naprawdę łączy ich tylko jedno - rozdawanie prezentów. Różnic jest o wiele więcej. Św. Mikołaj z Miry rozdawał podarki ubogim, natomiast ten teraźniejszy przychodzi tylko do osób, które na to stać, pomijając tych biednych. Dlatego ważne jest to, aby cieszyć się z każdego otrzymanego prezentu, gdyż nie każdy człowiek może go dostać.

Daniel Klimowicz



ŚWIĘTA, ŚWIĘTA...

Zegar odmierzający czas do świąt tyka coraz szybciej. Kartki z kalendarza znikają też w zauważalnie przyspieszonym tempie. Trudno uwierzyć, że pod koniec listopada, z wyjątkowo łaskawą tegoroczną jesienią, do tych magicznych dni, na które wielu wyczekuje z utęsknieniem przez cały rok, pozostało w chwili pisania artykułu raptem kilka tygodni. Dni mijają, a co za tym idzie, rozpoczęły się już kampanie marketingowe. Z każdej strony węsaci Mikołaje i wystrojone Śnieżynki próbują nakłonić nas do uszczuplenia swojego portfela poprzez kupowanie coraz to wymyślniejszych (i droższych) prezentów. Sklepowe półki uginają się od ilości nagromadzonych dekoracji, a stacje telewizyjne i radiowe atakują ze zdwojoną siłą i emitują od rana do nocy najprzeróżniejsze reklamy na przemian ze znanymi świątecznymi przebojami.

W dobie wszechobecnej komercjalizacji, spłylenia Świąt i sprowadzenia do funkcji zaspokajającej nasze potrzeby materialne, mało kto z nas zastanawia się nad ich prawdziwym sensem i znaczeniem. Wykonując coroczny „świąteczny maraton” – gruntownie porządkując dom, kupując prezenty, pomagając w przygotowaniu tradycyjnych potraw, przystrajając choinkę, czy wysyłając smsem oklepiane życzenia, nie przychodzi nawet krótka chwila refleksji nad formą, jaką przybrały w XXI wieku Świąta Bożego Narodzenia.

Gorączkowe przygotowania do świąt zabierają nam całą magię, jaką święta mają do zaoferowania.

W natłoku obowiązków zapominamy o duchowej sferze tego okresu.

Zgromadzona rodzina przy odświętnie przygotowanym stole, wspólne przełamanie się opłatkiem, składanie życzeń, uroczysta obfita kolacja, odpakowywanie podarków od najbliższych, miły nastrój. Atmosfera wręcz idealna – nikt nie chce psuć sobie i innym wyjątkowej chwili. Kolejne dni świąt, kolejne wizyty u bliskich i dalekich krewnych, kolejne życzenia i biesiady. W końcu święta. W tym wszystkim umyka nam gdzieś fakt, że na świat przyszedł Chrystus. Ale wszystko co dobre, szybko się kończy. Trzy dni szybko stają się historią. I znowu wracamy do szarej rzeczywistości. Żyjemy jednak z pozytywną myślą, że kolejny rok, podobnie jak poprzedni, minie szybko – i wir przygotowań zacznie się od nowa. I tak rokrocznie.

Tymczasem okres świąteczny powinien być dla nas okresem odpoczynku. Czasem, kiedy pośpiech zamieniamy na spokój, prywatne scysje i spory na pokój, a kłopoty życia codziennego odkładamy na bok. Jednak nie wszyscy tak postępują – traktują ten wyjątkowy okres jako kolejne, nieco bardziej podniosłe dni w kalendarzu. Warto na chwilę oderwać się od otaczającej nas rzeczywistości i przeżyć go tak, jak jeszcze kilkanaście lat temu – bez zbędnego pośpiechu, bez sztucznie pompowanej atmosfery. I tego Wam, czytelnikom, życzę. Weśłońch Świąt.

Konrad Sadowski



LEGENDA O KOŃCU ŚWIATA

Dawno, dawno temu... Kłamstwo. Rok temu, 21 grudnia, miała się wydarzyć straszna tragedia. Kończył się kalendarz Majów, a na świat padł strach. Wszyscy głowili się, co to oznacza? Nikt tak naprawdę nie wiedział, jak odczytać ów sławny odmierzacz mijających dat. W związku z tym natura ludzka nakazała bać się. Wydarzenia pokazały, że nie było czego. Ale czy na pewno? I kiedy czeka nas następny taki strach?

Dawno, dawno temu... A nawet dawniej, od zarania dziejów, ludzie bali się niecodziennych zjawisk. Kometa, zaćmienie słońca, plaga owadów – to wszystko były przeja-

wy gniewu bożego. Kapłani podsycali strach, a ciemny lud we wszystko wierzył. Ówczesni bali się, że każdego dnia może nadejść apokalipsa lub inny rodzaj wiecznego piekielnego cierpienia, który różnił się w zależności od potrzeby, czyli wyznawanej religii. Jednak okazuje się, że lud jest ciemny do dnia dzisiejszego. Jako przykład mogą posłużyć tysiące ludzi, którzy robili w sklepach zapasy na wypadek końca świata. Jakby to mogło im w czymkolwiek pomóc. A gdy Majowie z dzikimi uśmiechami na twarzach wyciągnęli nowy kalendarz, nikt nie odetchnął z ulgą. Tak oto widać, że świat na przestrzeni wieków się

nie zmienił, cywilizacja dodała nam więcej animuszu, ale nadal, jak mówi popularne powiedzenie, z perspektywy Drogi Mlecznej wszyscy jesteśmy wieśniakami.

Dawno, dawno temu... Może jednak jeszcze nie tak dawno, w ciągu mojego życia powstało mnóstwo filmów katastroficznych. Pokazują nam one świat zmieciony przez wielki meteoryt, gigantyczną burzę, zmianę klimatu czy wybuch superwulkanu. Odbiorcy zaś dzielą się na takich, którzy oglądają spokojnie i równie spokojnie oceniają film na Filmwebie oraz na takich, którzy niby patrzą spokojnie, ale w głębi umysłu czai się gdzieś myśl, że przecież to może się sprawdzić. Fakt, świat jest nieprzewidywalny, mimo stuleci odkryć prawdopodobnie nie znamy nawet połowy naszej przestrzeni życiowej i jej możliwości. Ale czy to od razu powód, żeby się jej bać? Poza tym większość filmów katastroficznych nijak ma się do rzeczywistości. Nie każdy meteor przelatujący „w pobliżu Ziemi” uderzy w nią. Nie każda nawałnica zniszczy naszą cywilizację, tworząc tornada w środku miasta i deszcz padający miesiącami. Nie każdy rozbłysk na Słońcu zwiastuje koniec naszych dni. Nie dajmy się zwariować...

Dawno, dawno temu... Zdanie zależne od tego, z której strony patrzymy. Ostatni rok, rok po końcu świata, dla jednych był kolejnym ro-

kiem, dla innych pierwszym, a jeszcze dla innych niestety ostatnim. Dla większości jednak nie był w niczym nadzwyczajny. Pracowity i ciężki dla Zamoyszczaków, nadal trzeba było walczyć o stopnie, tak samo jak wcześniej. Koniec świata nie zmienił naszego życia. Pracujemy tak samo, żyjemy tak samo. Tylko w historii ludzkości zapisana kolejna data, kolejna chybiła prognoza końca świata. I pojawiła się już następna. A tymczasem nie żyjemy wciąż tak samo, radujemy się, koleżanki i koledzy, przeżyliśmy koniec świata!

Dawno, dawno temu... Tak swoje historie będą rozpoczynać nasze prawnuki, gdy będą opowiadać swoim wnukom o naszych końcach świata. O tym z roku 2012, którego szczęśliwie obchodzimy pierwszą rocznicę. I o tym na przełomie wieków. I o tych wcześniejszych, których nawet my nie pamiętamy, ani nikt z obecnie żyjących. Będą opowiadać to jako bajki, historie z przeszłości. Czy będą mieć swoje własne końce świata? Może bardziej realne? Tego się raczej nie dowiemy, ale zdaje się, że koniec świata, podobnie jak przesady ludowe są nieodłączną częścią naszej kultury i nigdy się ich nie pozbedziemy. No trudno. Przynajmniej dla niektórych będzie zabawnie...

Mateusz Kuchta

Skąd się wziął karnawał?

Każdy z nas zapewne pamięta karnawałowe bale przebierańców z podstawówki. Lecz wtedy mało kto interesował się tym, o co z tym całym karnawałem chodzi. Ważniejsze było to, kto ma taki sam strój jak my. Teraz, nie balując już w różnych kostiumach, możemy się skupić na idei karnawału. Niektórzy początków karnawałowego zwyczaju doszukują w hucznych obchodach z okazji obniżenia się wód Nilu w starożytnym Egipcie, jeszcze inni z Saturnaliami, czyli zimowymi igrzyskami w starożytnym Rzymie związanymi z kultem Saturna. Lecz najczęściej badaczy twierdzi, że dzisiejsza forma karnawału może wywodzić się z średniowiecznych tradycji chłopskich, kiedy to skakano i tańczono przy ognisku. Czym większe skoki i bardziej szaleńcze tańce wykonywali chłopcy, tym w następnym roku plony miały być bogatsze. Pierwsza wzmianka o karnawale pochodzi z roku 1094 i dotyczy ona karnawału weneckiego. W tamtych czasach karnawałowe szaleństwa miały wielkie znaczenie u chrześcijan, co wzbudzało zdziwienie wśród innych kultur. Jeden z ambasadorów sułtana tureckiego Sulejmana Wspaniałego pisał: „W pewnej

porze roku chrześcijanie dostają wariacji i dopiero jakiś proch sypany im w kościele na głowy leczy takową”.

Do Polski zwyczaj ten przywędrował z Włoch wraz z królową Boną. Z tłumaczenia z włoskiego słowa „carnavale”, czyli rozstania z mięsem, został nazwany mięsopustem. Bardzo szybko przeszczepione na nasz grunt europejskie zabawy karnawałowe nabrały swoistego charakteru, zgodnie z polskimi tradycjami i obyczajami. Zgodnie z tym staropolski karnawał był hałaśliwy, wesoły i szumny. W miastach odbywały się wystawne karnawałowe uczty, a na wsiach istniało przekonanie, że w tym szczególnym okresie można niemal wszystko, a szczególnie pod względem jedzenia. Stąd wziął się właśnie Tłusty Czwartek.

Raczej nikt z nas nie czeka cały rok na karnawał aby móc się zabawić, bo takie okazje mamy cały rok, lecz mimo to niektóre jego tradycje wciąż są zachowywane. U nas dalej jest popularny Tłusty Czwartek, a w różnych zakątkach świata odbywają się wielkie parady karnawałowe, które przyciągają całe rzesze ludzi.

Jędrzej Mularski



Już od kilku lat w Polsce bardzo popularny jest temat zdrowego stylu życia i odżywiania. Polacy coraz częściej zamiast jeść w fast-foodach i kupować jedzenie pełne sztucznych dodatków, wybierają zdrową żywność od lokalnych producentów i eko-markety. W Warszawie taki targ jest organizowany w hali na Koszykach oraz od początku grudnia na Pradze na terenie Soho Factory (ul. Mińska 25). Market będzie od tej pory odbywał się co tydzień, w sobotę i niedzielę, od 10 do 17. Na miejscu swoje stoiska mają warszawscy restauratorzy, jak również producenci i właściciele małych firm. Można kupić różnorodne produkty, jak również zjeść coś na miejscu (w hali są wystawione stoliki i ławy). Każdy znajdzie coś dla siebie. Są stoiska specjalizujące się w jednym produkcie:

hummusie (I Love Hummus), mięsie (Rzeźnicy Warszawscy), serze (Tutto Bene), winie (Wine Avenue). Jest to miejsce, gdzie można spróbować kuchni z różnych obszarów świata: z Gruzji (Mała Gruzja), Belgii (Waf-fiez), Azji (Asian Dog, Tuk Tuk), Meksyku (S'poco loco), Senegalu (Cafe Baobab). Nie zabrakło również tradycyjnych polskich dań, amerykańskich burgerów i oczywiście deserów (Deserownia, Sweet Concept). Przy każdym stoisku można popróbować przysmaków i porozmawiać z wystawcami, którzy chętnie udzielą informacji o daniach. Bardzo podoba mi się ta inicjatywa i mam nadzieję, że będą pojawiać się nowi ciekawi wystawcy, a zainteresowanych nie zabraknie.

Julka Kaczorowska

HERBATA



Zima już nadeszła, a wraz z nią deszcz, śnieg, deszcz ze śniegiem, ciemność zapadająca już o godzinie 16. Wszystko to wprawia nas w melancholijny nastrój. Mało kto chce wychodzić przy takiej pogodzie z domu. Większość osób w zimowe wieczory woli przykryć się ciepłym kocem, zapalić świece i o jakimś otulającym zapachu i przy kubku gorącej herbaty lub kakao oglądać filmy. No

właśnie - herbata. Nie znam chyba nikogo, kto by jej nie lubił, bo istnieje tyle jej różnorodnych odmian. Można ją pić również z dodatkami: miodem, cytryną, cukrem, przyprawami, więc kombinacji smakowych jest naprawdę wiele.

Czym w ogóle jest herbata? Jest to napar z liści i pączków rośliny o tej samej nazwie, chociaż również potocznie nazywamy tak „herbatki” zio-

łowe, roślinne czy owocowe. Pewnie większość z was rozpoznaje tylko kilka rodzajów herbat: czarną, zieloną, czerwoną, białą. Natomiast mało kto wie, że istnieje również odmiana żółta i niebieska. Różnią się one procesami (takimi jak np. wędnięcie, fermentacja, suszenie), które muszą przejść, zanim trafią do naszych filiżanek.

Herbata ma dużo właściwości leczniczych, przykładowo czarna poprawia koncentrację i usprawnia trawienie, zielona oczyszcza z toksyn i likwiduje wolne rodniki, czerwona łagodzi skutki spożywania alkoholu i skutecznie walczy z nadwagą. Właściwości pozostałych odmian niewiele różnią się od zielonej herbaty.

Jak zaparzyć idealną herbatę? Wbrew pozorom nie jest to takie proste jakby się wydawało. Każdy rodzaj wymaga innej temperatury wody i długości parzenia, by napar nie stracił właściwości i nie stał się zbyt gorzki. Czarną herbatę zalewamy wrzątkiem i parzymy od 3 do 5 minut. Zielona odmiana po takim czasie ma właściwości pobudzające, natomiast po upływie kolejnych kilku minut działa odprężająco. Pamiętajmy o tym, by zielonej herbaty nigdy nie zalewać wrzątkiem, bo zrobi się mętna i cierpka. Do reszty odmian herbat najlepiej stosować zasadę 90 stopni Celsjusza i 3 minut.

Sądzę, że większość Polaków, niestety, pije herbaty „torebkowe” - „bo szybciej”, „bo taniej”, „bo mniej problemów”. Jest ona natomiast tworzona z najgorszych partii zbiorów, nie posiada tylu dobroczynnych właści-

wości, a jej smak pozostawia wiele do życzenia. Ten, kto nigdy nie spróbował prawdziwej liściastej herbaty, pewnie nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo różnią się one od siebie.

Ciekawostką mogą być również herbaty, które zaparza się w dużym dzbanku i które rozwijają się na kształt kwiatu. Wygląda to naprawdę niesamowicie. Taka herbata lub jakakolwiek inna, zapakowana w ładne pudełko lub torebkę może być świetnym neutralnym prezentem - na pewno trafionym. Sklepy z herbatą mają w swojej ofercie również herbaty sezonowe - specjalne mieszanki stworzone np. na święta (z cynamonem, wiśnią, kardamonem) lub walentynki (z różą, cukrowymi serduszkami). Nie sposób się znudzić herbatą, gdyż kombinacji z różnymi owocami, kwiatami, przyprawami jest mnóstwo. Istnieje też kilka sklepów internetowych, gdzie można stworzyć własną herbatę (wybrać odmianę/-y i dodatki).

Dzięki tylu możliwościom i właściwościom herbata stała się jednym z najpopularniejszych napojów na świecie. W Polsce jest ona szczególnie lubiana i często pita - nasz kraj jest jednym z największych (oprócz Wielkiej Brytanii i Rosji) importerów herbaty. Polecam w zimowy wieczór wybrać się do herbaciarni, zamówić odmianę, jakiej jeszcze nie piliście i rozkoszować się nią czytając dobrą książkę. Dzięki temu zima od razu nabierze piękniejszych barw.

Julka Kaczorowska



Czar Wiednia

Nie ma na świecie wielu tak niezwykłych i niepowtarzalnych miejsc jak Wiedeń. Stolica Austrii to wspaniałe, malowniczo położone miasto z ciekawą historią, pełne wybitnej architektury. Jest to półtoramilionowa metropolia, światowa stolica muzyki klasycznej, opery, kawy, miasto Ludwiga van Beethovena, Johannów Straußów (ojca i syna) oraz Zygmunta Freuda.

Wiedeń powstał w miejscu rzymskiego obozu wojskowego Vindobona, chroniącego Imperium przed najazdami barbarzyńców. Po upadku Cesarstwa miasto straciło na znaczeniu, do ponownej świetności powróciło dopiero w XII wieku. Z tego okresu pochodzi najsłynniejsza budowla Wiednia - katedra św. Szczepana, wybudowana w stylu gotyckim. Sto lat później do władzy w Austrii doszła dynastia Habsburgów. Panowali oni i rezydowali w mieście ponad sześćset lat - od końca XIII wieku aż do 1918 roku, do przegranej przez Austro-Węgry I wojny światowej.

W XVII stuleciu miastu stałe zagrażali Turcy. Pragnęli oni rozszerzenia

na całą Europę islamu i zbudowania wielkiego imperium. Dopiero słynna bitwa z 1683 r., o wyniku której zdecydowały wojska polskie pod przywództwem króla Jana Sobieskiego, spowodowała zmianę sytuacji Wiednia. Turecki problem został zażegnany, miasto mogło dalej się rozwijać.

Uciekające tureckie wojska pozostawiły po sobie na przedpolach stolicy kawę, tak uwielbianą przez osmańskiego wodza, Karę Mustafę. Wkrótce powstała pierwsza kawiarnia, co ciekawie założył ją Polak, żołnierz armii Jana Sobieskiego, Jerzy Franciszek Kulczycki. Dziś w austriackiej stolicy jest ponad tysiąc takich lokali.

W przeciwieństwie do wielu innych kawiarni na świecie, w Wiedniu można tam przebywać godzinami. Wiele Wiedeńczyków wieczory po pracy spędza właśnie w kawiarniach, czytając i przeglądając gazetę. To tam Karol Marks spisywał swoje dzieła o komunizmie, tutaj Zygmunt Freud stworzył psychoanalizę.

Okres świetności Wiednia przypadł na II połowę XIX wieku, okres panowania cesarza Franciszka Józefa.

To on m.in. rozkazał zburzyć stare, bezużyteczne już fortyfikacje, pamiętające czasy odsieczy wiedeńskiej. W ich miejsce powstały monumentalne, eklektyczne budynki rządowe, na przykład neogotycki Nowy Ratusz, neoklasycyistyczny Parlament czy też neorenesansowy budynek Opery. Rozbudowano również zimową rezydencję Habsburgów, pałac Hofburg. Kres złotego wieku Wiednia położyła I wojna światowa i upadek Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Miasto stało się stolicą Austrii, znacznie mniejszej od tej rządzonej sto lat wcześniej przez Habsburgów.

Wiedeń charakteryzuje się zadziwiająco różnorodnym krajobrazem. Północ i zachód miasta jest otoczona pagórkami i mniejszymi szczytami, gęsto porośniętymi lasem, będącymi podnóżem Alp. Oprócz wspomnianego już lasu, zwanego oficjalnie Laskiem Wiedeńskim, charakterystycznym elementem tej części miasta są winnice. Na miejscu, w lokalnych (na winiarniach, zwanych Heurige, można skosztować młodego, białego, i co najważniejsze, niskoprocentowego (zdarzają się też całkowicie bezalkoholowe) wina. Wschodnia i południowa część jest już całkowicie nizinna. Nad przepływającym przez miasto Dunajem rozlokowane są liczne plaże, zupełnie jak w Warszawie. Można również wypożyczyć motorówkę, rower wodny bądź zwykłą łódź i wybrać się na „rejs” wzdłuż rzeki, podziwiając malownicze widoki na miasto i górę Kahlenberg, skąd ponad 300 lat

temu Sobieski rozpoczął atak na wojska tureckie. Takiej atrakcji w polskiej stolicy nie ma.

Austriacka stolica to także Prater, jeden z najstarszych parków rozrywki na świecie. Położone na byłych cesarskich terenach łowieckich wesołe miasteczko powstało ponad 150 lat temu. Od ponad stu lat jego symbolem jest wielki diabelski młyn, Riesenrad, który swego czasu powodował strach i przerażenie wśród odwiedzających. Dziś mało kto boi się przejechać diabelskim młynem. Zwłaszcza, że tuż obok są inne, bardziej współczesne i znacznie bardziej ekstremalne atrakcje. Przy nich Riesenrad zadziwia wręcz swoją elegancją, jest zestawiony z innymi rozrywkami na zasadzie kontrastu.

Także przed Świętami miasto jest niezwykle atrakcyjne. Oprócz dekoracji świątecznych i przystrojonych ulic, występujących na całym świecie, w Wiedniu otwartych jest kilka jarmarków. Największy, pod Nowym Ratuszem, to ponad 100 straganów z bombkami i innymi ozdobami na święta, grzaniem winem czy pieczonymi kasztanami.

Wiedeń to wspaniałe miasto, w którym nie można się nudzić. Śmiało może konkurować z Paryżem, Londynem i Berlinem. W kilku aspektach może je nawet przewyższać. Chociażby tą swoją dziwną, podejrzaną swojskością. Niejednokrotnie będąc w Wiedniu czułem się jak u siebie w domu.

Robert Bengsz

Turniej dziewcząt w piłce siatkowej. RUNDA 2

Skład drużyny Zamoyskiego:

- Barbara Ładyńska - trener
- Paulina Kołacz
- Dominika Naumowicz
- Ramona Vu
- Joanna Skotnicka
- Ada Księżak
- Michalina Skwarek
- Anna Grabek
- Ola Królik



23 listopada ok. godz. 10 dojechałem na ul. Nowolipie 8 do V LO im. księcia Józefa Poniatowskiego, gdzie miała odbyć się druga runda licealnego turnieju siatkówki dziewcząt. Naszą drużynę czekały 3 ciężkie mecze. Przed pierwszym starciem z drużyną Reja od razu zaczęły się kłopoty. Nie stawiły się dwie zawodnicz-

ki Zamoyskiego. Na szczęście 2 minuty przed gwizdkiem sędziego skład był już kompletny. W pierwszych minutach meczu wszystko wyglądało dobrze, jednak z każdą chwilą dziewczyny coraz bardziej się stresowały. Nie pomogło wsparcie ze strony pani trener i kontuzja przeciwniczki. Z boiska nasza drużyna schodziła po-

konana 2:0. Jednak pomimo porażki nadzieja na awans do finałów pozostała. Żeby to osiągnąć najpierw trzeba było przełamać złą passę i wygrać mecz z następnym rywalem, którym była drużyna LXXXIII LO im. Emiliany Konopczyńskiej. Minęły już pierwsze meczowe emocje – nasze dziewczyny były głodne zwycięstwa. Obie drużyny szły łeb w łeb, jednak mimo usilnych starań całego zespołu pierwszy set trzeba było zaliczyć na konto rywalek. Kolejny set dał nam nadzieję na remis. Przerwa, o którą poprosiła trenerka przeciwniczek oznaczała, że drużyna „Zamoya” złapała w końcu rytm gry. Niestety przerwa dała chwilę wytchnienia i po wznowieniu gry drużyna przeciwna wzięła się w garść. Set był wyrównany do samego końca. Emocje niestety znowu weszły do gry i set skończył się wynikiem 25:20 dla Konopczyńskiej. Szanse na awans spadły prawie do zera.

Na końcu zmierzyliśmy się z reprezentacją LVIII LO im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Był to mecz tylko o honor, ale zapowiadał się wyrównanie. Psychika naszych reprezentantek była już nadszarpnięta po dwóch porażkach, ale na boisko weszły z podniesioną głową. Motywacja to jednak nie wszystko i ten mecz też nie wyglądał różowo. Przy stanie 6:13 nasza trenerka zmuszona była poprosić o przerwę. Niestety to nie zadziałało i pierwszy set wygrały przeciwnicz-

ki. Drugi set meczu okazał się dla nas ostatnim. Dziewczyny straciły motywację do walki i przestały być skupione na grze. Jednak najwyraźniej miały jeszcze siłę na ostatni zryw, ponieważ na moich oczach na tablicy wyników ukazał się wynik 23:23. Kiedy nadzieja powróciła w nasze serca popełniliśmy dwa błędy i mecz się zakończył. Rundę drugą drużyna Zamoyskiego skończyła na miejscu 4 przy wyniku 0:6 w wygranych setach.

Zawsze pozostaje następny rok. Zasmuciła mnie niewiedza Zamoyszczaków o turnieju. Gdyby zjawili się na trybunach swoim dopingiem mogliby wspomóc drużynę w najcięższych chwilach. Trener, reaktor i jedna rezerwowa to niestety za mało.

Grupa E: Zamoyski, Rej, Konopczyński, Baczyński

Zamoyski 0:Rej 2

Zamoyski 0: Konopczyński 2

Zamoyski 0: Baczyński 2

Jan Jasiński



ROZMYŚLANIA OSTATNIEGO SYNA MARNOTRAWNEGO

Boga nie ma - powiedział głupiec w sercu swoim. Bóg jest, ale odwrócił od nas swój wzrok. Zawiedliśmy Go.

Dostaliśmy od Niego Ziemię. Naszą własność. Mieliśmy Nią rządzić, dbać o Nią. Ale wzgardziliśmy prezentem od Boga.

Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz. To się dzieje z nami po śmierci. Z prochu Ziemi powstaliśmy, w proch Ziemię obróciliśmy. Zabiliśmy świat.

Nasza planeta, nasza ukochana, jedyna Ziemia. Nie ma jej. Pozostało tylko Jej gnijące truchło. Wszystko, co na ziemi było, w proch się obróciło. Z naszej winy.

Pycha. Chciwość. Nieczystość. Zazdrość. Nieumiarkowanie. Gniew. Leniwość.

Siedem Grzechów Głównych. Siedem ludzkich wad. Siedem ludzkich cech. Siedem części jednej przyczyny. Przyczyny zagłady świata.

CZŁOWIEK

Zmieniliśmy oblicze świata. Marność nad marnościami, wszystko marność. To my jesteśmy marnością.

Kiedyś świat był zielony. Niebieski. Żółty. Czerwony. Biały. Dziś dominuje szarość. We wszystkich odcieniach.

Pomyśleć, że mogliśmy temu zapobiec. Mogliśmy? Teraz jest za późno.

Stoję sam, na końcu świata. Ostatni syn marnotrawny. Wiatr nie muska mojej skóry, bo chroni ją gruby kombinezon. Słońce nie świeci mi w oczy, bo skryte jest za chmurami. Pod nogami nie zieleni się trawa, bo dawno cała już splonęła.

Nie śpiewa żaden ptak, nie śmieje się dziecko, nie szczeka pies. Bo dawno już nie żyją. Jestem tu obcy. Żywy w królestwie śmierci. Krzyczę z całych sił. Boli mnie już gardło. Zadyszałem się. Dlaczego to robię? Nawet gdybym cofnął się w czasie, nikt by mnie nie wysłuchał.

BO LUDZIE NIGDY SIĘ NIE ZMIENIA

A Ziemia?

Stoję sam, na końcu świata. Żywy w królestwie śmierci? Nie.

Ostatni człowiek u progu nowej ery.

Ery bez człowieka. Oto przede mną, ostatnim z mojego gatunku, pojawia się dar od Boga. Ale nie dla mnie.

DLA ZIEMI

Mała zielona łodyżka. I jeszcze mniejszy zielony listek. Czekają na słońce, deszcz. I na mnie.

My zniszczyliśmy świat. My za to zapłaciliśmy. My go naprawimy.

Ja go naprawię.

Zdejmuję kombinezon. Stoję nagi. Morowe powietrze wdziera mi się boleśnie do płuc. Łzy płyną mi po policzkach.

Bo zobaczyłem słońce. Bo zobaczyłem nadzieję. Bo użyźniłem glebę pod nowy świat. To mój dar. Moje życie w zamian za inne życie.

Zamykam oczy i odchodzę.

Z uśmiechem na ustach.

Jacek Wiśniewski

Droga powrotna do domu

Droga powrotna do domu,
Nowy Świat rozbłysnął już światłem.
Wszyscy się gdzieś śpieszą,
ale jakby trochę bardziej
szczęśliwi niż zwykle.
Blaski lampek na choinkach
we wszystkich oknach migocą.
Biały puch zasypał cały świat,
ukrywając jego wszelakie niedoskonałości.
Ciepło kominka,
po mroźnym grudniowym powietrzu.
Zapach ciast, igliwia,
aromat świąt.
W tle cicho gramofon
zdiera czarną płytę
ze starymi jazzowymi melodiami,
odkrywając jej wszystkie trzaski.
Dzieci biegają, wypatrując
na granatowym oceanie wszechświata
samotnego żeglarza,
jednej złotej drobinki,
gwiazdki.
Za stołem usłanym białym aksamitem
uginającym się od bogactw potraw,
siedzi już cała rodzina.
Ciepło domowego ogniska,
nikt w ten czas nie jest sam.
Dzień jak co dzień,
a jednak wszystko jest inaczej...

Weronika Pisula



- „Chcieliśmy kupić Madagaskar, ale król Julian się nie zgodził”
- p. prof. Leszek Kozłowski

- „Nie ma przypadków. Przypadki to są w gramatyce, a nie w życiu”
- p. prof. Bogumiła Kozyra

- „Tylko patrzcie, czy dobrze rozwiązuję ten przykład, bo zobaczcie, co jest na tablicy: groch z kapustą” - p. prof. Dorota Narojczyk

- „Gdyby reprezentacja wygrywała z Niemcami tak jak powstania wielkopolskie...” - p. prof. L. Kozłowski

- „Wasze prace były tak interesujące, że obudziłam się nad ranem z nosem w jednej z nich” - p. prof. Kozyra

- „Masz rację! To nie jest właściwa odpowiedź!” - p. prof. Emilia Kędziorek po udzieleniu odpowiedzi przez ucznia

- „Masz czerwony szal, pewnie dlatego, że dziś lekcja o Związku Radzieckim” - p. prof. L. Kozłowski

Zapadły wam w pamięć inne teksty naszych nauczycieli?
Wysyłajcie je na naszego e-maila: **gzamoyski@vp.pl**